

Mur hańby

Magdalena Dźwigał, Filip Gańczak

Ćwierć wieku temu upadł mur berliński – najbardziej wyrazisty symbol zimnowojennego podziału świata.

B było wczesne piątkowe popołudnie 17 sierpnia 1962 roku, gdy w okolicy Zimmerstraße rozległy się strzały. Jeden, dwa, ponad trzydzieści... To Helmut Kulbeik i Peter Fechter, młodzi murarze z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, próbowali ucieczki do Berlina Zachodniego. Kulbeik poradził sobie z drutem kolczastym i niewysokim jeszcze wówczas murem. Fechter miał mniej szczęścia. Trafiony kulą enerdowskiego pogranicznika, osunął się

na ziemię jeszcze po stronie wschodniemieckiej. Leżał tam przez prawie godzinę, rozpaczliwie wzywając pomocy. Ani zachodniobерlińscy policjanci, ani znajdujący się w pobliżu amerykańscy żołnierze nie chcieli ryzykować przejścia na stronę NRD. Wschodniemieccy pogranicznicy również beczynnie patrzyli, jak osiemnastolatek się wykrwawia. Gdy w końcu zabrali go do szpitala, było już za późno.

Peter Fechter nie był ani pierwszą, ani ostatnią ofiarą muru berlińskiego. Umierał jednak na oczach licznych gapiów i fotoreporterów. Zdjęcia z miejsca tragedii szybko obiegły zachodni świat, wywołując powszechne oburzenie. Amerykański tygodnik „Time” pisał o „murze hańby”. Musiało jednak minąć jeszcze ponad 27 lat, by ten mur runął.

„Antyfaszystowski wał ochronny”

Po II wojnie światowej zwycięskie mocarstwa podzieliły Berlin – tak jak całe Niemcy – na cztery sektory okupacyjne. Trzy z nich – amerykański, brytyjski i francuski – dały początek Berlinowi Zachodniemu, blisko związanemu z Republiką Federalną Niemiec. Sektor sowiecki stał się zaś stolicą komunistycznej Niemieckiej Republiki Demokratycznej, utworzonej w 1949 roku. ▶

▶ Peter Fechter (na zdjęciu niesiony przez wschodniemieckich pograniczników) to jedna z najbardziej znanych ofiar muru berlińskiego

Z punktu widzenia mieszkańców granice dzielące sektory istniały początkowo głównie na papierze. Miasto – formalnie podzielone – łączyła nadal wspólna infrastruktura. Berlińczycy z NRD pracowali, uczyli się oraz robili zakupy po zachodniej stronie – i odwrotnie. Bez przeszkód kursowały między sektorami metro oraz szybka kolej miejska.

Nie znaczy to, że po obu stronach żyło się tak samo. Z czasem zaznaczył się podział na bogaty Zachód i biedniejszy Wschód. Mówiło się też, że w Berlinie Zachodnim można „swobodnie oddychać”. W NRD komunistyczny reżim ograniczał wolności obywatelskie. W 1953 roku sowieckie czołgi brutalnie stłumiły powstanie ludowe w Berlinie Wschodnim i innych miastach.

Obywatele Niemieckiej Republiki Demokratycznej wciąż jednak mogli „głosować nogami”. W latach 1945–1961 z terenu sowieckiej strefy okupacyjnej, a później NRD uciekło na Zachód 2,65 mln osób. Wśród nich byli głównie ludzie młodzi, często dobrze wykształceni. Gospodarce wschodniemieckiej groziła katastrofa. Komunistyczni dygnitarze z Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED) za wszelką cenę chcieli więc zatrzymać exodus.

Już w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych władze NRD zamknęły granice z Republiką Federalną Niemiec. W pilnie strzeżonej strefie przygranicznej pojawiły się z czasem pola minowe, a nawet urządzenia samostrzzelające. Ostatnią uchyloną furtką dla mieszkańców NRD pozostawał Berlin. Poruszanie się między wschodnią częścią miasta a zachodnimi sektorami nadal – mimo wprowadzenia pewnych utrudnień – było możliwe. Jeszcze 15 czerwca 1961 roku Walter Ulbricht, przewodniczący Rady Państwa NRD, zarządził na konferencji prasowej: „Nikt nie ma zamiaru wznosić muru”. Dwa miesiące później było już jasne, że kłamał.

W nocy z 12 na 13 sierpnia drogi prowadzące do Berlina Zachodniego zostały zablokowane. Nad przebiegiem operacji – zaaprobowanej przez przywódcę ZSRR Nikitę Chruszczowa – czuwał Erich Honecker, późniejszy następca Ulbrichta na najważniejszych stanowiskach w partii i państwie. W pierwszej chwili trudno jeszcze było mówić o murze. Wzdłuż granicy pojawiły się głównie zasieki z drutu kolczastego.

Komunistyczna propaganda tłumaczyła, że powstaje „antyfaszystowski wał ochronny”, mający utrudnić życie zachodnim „agentom, rewanżystom

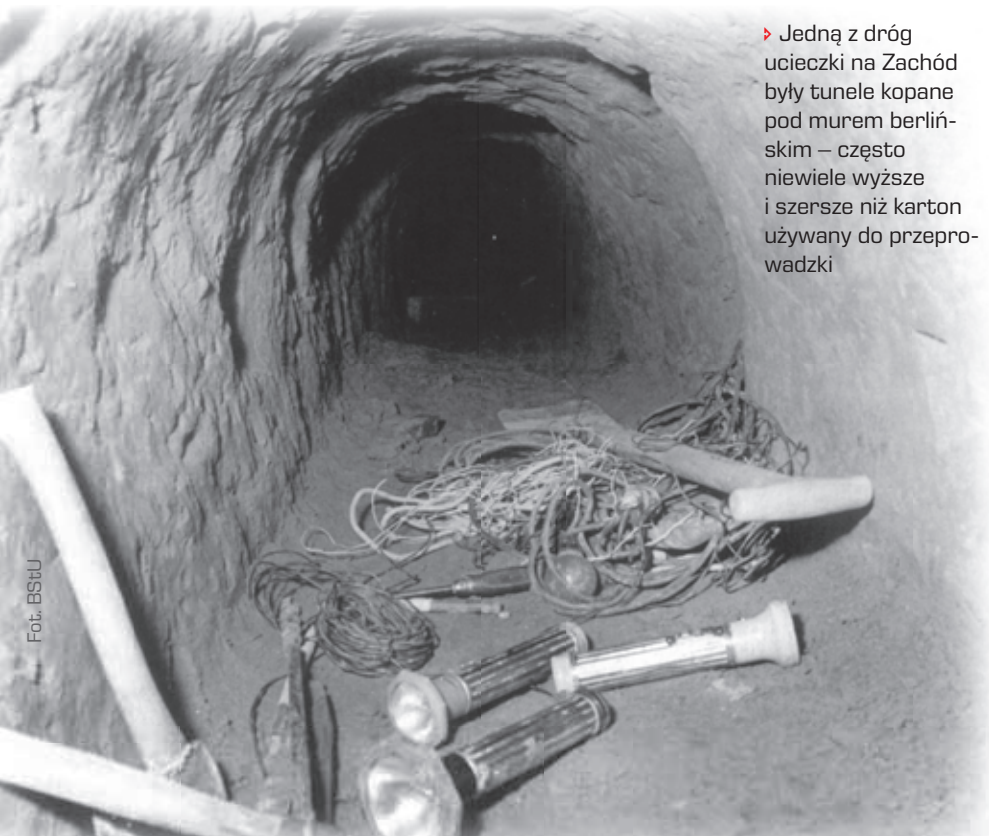
i militarystom”. W rzeczywistości mur stanął po to, by zapobiec wyludnieniu NRD i upadkowi komunistycznego reżimu. Zachód ograniczył się do protestów dyplomatycznych. Nie chciano ryzykować otwartego konfliktu, który mógł się przerodzić w wojnę atomową.

Mur się pnie

Berlin Zachodni stał się więc – jak czasem mówili jego mieszkańcy – „złotą klatką” albo „wyspą w czerwonym morzu”. Wokół tej części miasta zamknął się pierścień umocnień granicznych, ciągnących się przez ponad 156 kilometrów. Niespełna jedna trzecia przypadała na odcinek miejski. Od północy, zachodu i południa Berlin Zachodni graniczył bowiem ze wschodniemieckim Okręgiem Poczdam. Linia podziału biegła tu często przez lasy, jeziora i kanały. Jeśli izolacja miała być skuteczna, komunistyczny reżim musiał zabezpieczyć także te odcinki.

Z biegiem lat mur berliński był nieustannie doskonalony. Mur pierwszej generacji – powstający od 15 sierpnia 1961 roku – zastępował prowizoryczne zasieki z drutu kolczastego. Wznoszony był z cegieł i pustaków na dwa, trzy metry wysokości. W tym czasie wysiedlano mieszkańców przygranicznych kamienic, których okna i drzwi zamurowywano.

Od połowy lat siedemdziesiątych (na niektórych odcinkach nieco później) można już było mówić o rozbudowanym systemie barier i zapór. Wschodniemiecki reżim położył duży nacisk na zabezpieczenie przedpola granicy – powstał w ten sposób tzw. pas śmierci. Od strony ernerdowskiej pierwszą przeszkodę stanowiły dwu-, trzymetrowy mur lub siatka stalowa. Tuż nad ziemią instalowano urządzenia sygnalizacyjne wywołujące alarm przy dotknięciu. Dalej znajdowała się zaporę ze stalowych jeży przeciwpancernych. Pośrodku pasa wznoszono wieże strażnicze i mocne reflektory. Wytoczono też drogę dla patroli rowerowych i pieszych oraz psów – agresywnych owczarków alzackich. Za drogą był jeszcze rów, mający zatrzymać samochody lub



► Jedną z dróg ucieczki na Zachód były tunele kopane pod murem berlińskim – często niewiele wyższe i szersze niż karton używany do przeprowadzki



Fot. PAP/Jerzy Undro

PARADOKSY MURU BERLIŃSKIEGO

- Jest rok 1945. Osiedle Steinstücken formalnie należy do Berlina, ale *de facto* znajduje się na terenie pobliskiego Poczdamu. W czasach III Rzeszy te zawłóki niewiele obchodzą mieszkańców; w trakcie zimnej wojny nabierają jednak kolosalnego znaczenia. Steinstücken staje się częścią amerykańskiego sektora Berlina Zachodniego, Poczdam zaś – częścią sowieckiego sektora okupacyjnego, a od 1949 roku – nowo powstałej NRD. W latach sześćdziesiątych komunistyczny reżim otacza osiedle murem. Amerykańscy żołnierze mogą tu dotrzeć tylko helikopterem. Dekadę później – w ramach wymiany terytoriów – do Steinstücken zostaje wreszcie poprowadzona asfaltowa droga, dając osiedlu swobodne połączenie z resztą Berlina Zachodniego. Wąski korytarz jest z obu stron otoczony murem. Dziś muru nie ma, a dawna granica jest już tylko granicą dwóch niemieckich landów.
- Na terenie leżącym obecnie w berlińskiej dzielnicy Kreuzberg, na skrawku ziemi uznanej za niczyją, turecki imigrant Osman Kalin buduje w latach osiemdziesiątych prymitywny parterowy domek z ogródkiem. Działka formalnie należy do Berlina Wschodniego, znajduje się jednak po zachodniej stronie muru, który ze względów oszczędnościowych poprowadzono w tym miejscu w linii prostej. Po upadku NRD Kalin rozbudowuje domek, wciąż jednak nie ma tam prądu ani bieżącej wody. Osobliwa budowla przyciąga za to rzesze turystów.

► Spektakularne burzenie muru berlińskiego świat pamięta dziś lepiej niż wcześniejsze o kilka miesięcy przemiany demokratyczne w Polsce

no szybowce, a nawet miniaturowy okręt podwodny. Budowano skrytki w pociągach oraz samochodach. W latach 1964–1966 Kurt Wordel z Berlina Zachodniego w specjalnie skonstruowanych skrytkach w trzech volkwagenach garbusach zdołał przeszmyglować przez granicę 55 osób. Pomógł też innym uciekinierom, dostarczając im fałszywych paszportów.

W pierwszych miesiącach istnienia muru berlińskiego brama do wolności były jeszcze kanały ściekowe. Tylko pod Gleimstraße przedostało się w ten sposób na Zachód 150–200 osób, a pod Alte Jakobstraße – nawet 200–250. W kanałach szybko jednak pojawiły się kraty, a nawet mikrofony i urządzenia alarmowe. Ostatnia grupa uciekinierów przeszła tą drogą w połowie października 1961 roku. Później, jak napisał dziennik „Der Tagesspiegel”, prześliznąć kanałami mogły już tylko szczury.

Miejsce kanałów szybko zajęły podziemne tunele – kopane pod murem tak, by wychodziły np. do nieużywanej piwnicy. Najdłuższy miał 145 m. Łącznie powstało ich kilkadziesiąt. W ten sposób udało się ewakuować na Zachód ok. 250 osób. Ale i ta droga ucieczki z czasem stawała się coraz bardziej ryzykowna. W ziemi pojawiły się sondy, domy w sąsiedztwie muru były zaś wyburzane. ►

inne pojazdy. Do tego dochodził pas kontrolny – codziennie bronowany, by widać było ślady stóp. Dopiero na końcu znajdował się właściwy mur z betonowych płyt, wysoki na ponad 3,5 metra. Od strony wschodniej mur był malowany białą farbą, by zwiększyć widoczność dla strzelców rozmieszczonych w wieżach.

Od Berlina Zachodniego dostęp do muru był w zasadzie nieograniczony, co skrzętnie wykorzystywali graffitiarze. W pobliżu pojawiły się nawet platformy widokowe. Dzięki nim zachodni turyści mogli zobaczyć, jak wyglądają pas śmierci i życie codzienne w NRD.

Inwencja bez granic

Granica dzieląca Berlin zyskała opinię najlepiej strzeżonej na świecie. Nic dziwnego, że z czasem prób ucieczki było coraz mniej. Ale zdarzały się także w późnych latach osiemdziesiątych. 8 marca 1989 roku trzydziestodwuletni Winfried Freudenberg przeleciał nad murem balonem własnej konstrukcji. Rozbił się jednak po zachodniej stronie i zginął.

Przypadek Freudenberga pokazuje, jak nieprawdopodobną inwencją potrafili się wykazać zdesperowani mieszkańcy NRD, chcąc uciec na Zachód. Próbowano taranować mur ciężarówkami, konstruowa-

Fot. Filip Gańczak

Niekiedy wystarczył banalny pomysł, by ośmieszyć kosztowny system umocnień i zabezpieczeń. W maju 1987 roku Anne-liese Trauzettel, mieszkanka NRD, która miała zezwolenie na krótki pobyt w Berlinie Zachodnim, przemyciła w torbie na zakupy czteroletniego syna. Zapach perfum skutecznie zmylił psy pograniczników.

Nie wszyscy mieli tyle szczęścia. W strefie granicznej wokół muru berlińskiego zginęło w czasie zimnej wojny co najmniej 138 osób, w tym młody Polak Franciszek Piesik (pisaaliśmy o nim w poprzednim numerze „Pamięci.pl”). Wschodniemieckie władze starały się – w miarę możliwości – ukrywać każdy przypadek śmierci uciekiniera. Czuwało nad tym Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego, bardziej znane jako Stasi. Ciała osób, które zginęły w sąsiedztwie muru, były potajemnie kremowane i niekiedy grzebane anonimowo. Często przesyłano rodzinie urnę z prochami, podając jednak nieprawdziwą przyczynę śmierci. Bliskich ofiary inwigilowano. Chciano wiedzieć, czy byli wtajemniczeni w plany ucieczki, a jeśli tak – czy będą milczeć w tej sprawie. Wiele rodzin o losie swoich bliskich dowiedziało się dopiero po upadku muru berlińskiego i otwarciu wschodniemieckich archiwów.

Włoski wkład w zjednoczenie Niemiec

W styczniu 1989 roku Erich Honecker dawał do zrozumienia, że „za 50 i również za 100 lat” mur berliński będzie nadal stał. Kilka miesięcy później, 6 i 7 października, hucznie obchodzono czterdziestolecie NRD. Komunistyczny reżim trzymał się jednak coraz słabiej. Reformy w Związku Radzieckim, a także przemiany demokratyczne w Polsce i na Węgrzech sprawiły, że również mieszkańcy Niemieckiej Republiki Demokratycznej zapragnęli wolności.

Tysiące obywateli NRD oblegały ambasady RFN w Pradze, Budapeszcie i Warszawie, walcząc o prawo wyjazdu na Zachód. Gdy 11 września 1989 roku rząd Węgier otworzył dla uchodźców z Niemieckiej Republiki Demokratycznej granicę z Austrią, rozpoczęła się ma-

sowa emigracja. W tym czasie na ulicach wschodniemieckich miast zaczynały się protesty. Powstawały niezależne ugrupowania, jak chociażby Nowe Forum. Pod wpływem tych wydarzeń 18 października w kierownictwie SED doszło do przesilenia. Z funkcji sekretarza generalnego odwołano Ericha Honeckera, którego zastąpił bezbarwny aparatczyk Egon Krenz.

Podczas wieczornej konferencji prasowej 9 listopada 1989 roku nowe kierownictwo partii miało poinformować o swoich politycznych planach. Nudne

cy nie wiedzieli, co robić – nie dostawali rozkazów, kierownictwo partii milczało. W końcu ulegli i otworzyli przejścia. Tysiące mieszkańców Berlina Wschodniego, często po raz pierwszy w życiu, przeszły tej nocy na drugą stronę muru. Miasto opanowała niesamowita euforia, feta trwała do białego rana. Rozpoczął się żywiołowy, spontaniczny demontaż muru berlińskiego. Osoby biorące w nim udział szybko przezwano **dzięciołami**.

1 lipca 1990 roku zniesiono kontrolę na granicy NRD i RFN. Trzy miesiące później doszło do zjednoczenia Niemiec.



Fot. Margret Nissen, Stiftung Berliner Mauer

spotkanie z dziennikarzami przybrało zaskakujący przebieg, gdy włoski korespondent Riccardo Ehrman zapytał o szybką zmianę zasad podróżowania za granicę. Günter Schabowski, rzecznik Komitetu Centralnego SED, oświadczył, że uzyskanie zezwolenia na prywatny wyjazd – do tej pory niesłychanie trudne – teraz będzie już tylko formalnością. Dopytywany przez dziennikarzy, kiedy te zmiany wejdą w życie, odpowiedział: „natychmiast, niezwłocznie”. Sensacyjna informacja błyskawicznie obiegła agencje prasowe i była na bieżąco komentowana w stacjach telewizyjnych.

Mieszkańcy Berlina Wschodniego chcieli się przekonać o prawdziwości tych doniesień. Stopniowo przed przejściami granicznymi w mieście zebrały się tłumy. Zdezorientowani pogranicznici-

Ostatni rosyjscy żołnierze opuścili terytorium Republiki Federalnej latem 1994 roku. W berlińskiej dzielnicy Tiergarten – nieopodal Bramy Brandenburskiej – do dziś stoi jednak monumentalny pomnik ku czci poległych czerwonoarmistów...

Dwaj pogranicznicy, którzy w sierpniu 1962 roku strzelali do Petera Fechtera, stanęli w latach dziewięćdziesiątych przed sądem. Wyroki nie były surowe: 21 i 20 miesięcy więzienia w zawieszeniu. 🇺🇸

Korzystaliśmy m.in. z artykułu Filipa Gańczaka *Tunelem do wolności* („Newsweek Historia”, nr 1/2011).

Magdalena Dźwigał – archiwistka, historyczka, pracowniczka Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Szczecinie

Filip Gańczak – redaktor miesięcznika „Pamięć.pl”, autor książek *Erika Steinbach. Piękna czy bestia?* (2008) i *Filmowcy w matni bezpieki* (2011)